Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, wtorek 27 marca 1906. Nr. 84.

3 ct. (6 hal.)
Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 80 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya
AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO
Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Prosimy odnowić prenumeratę na drugi kwartał.

Każdy nowy abonent otrzyma **bezpłatnie** wysoce interesujący satyryczny kalendarz

„GDY NARÓD DO BOJU"

ze znakomitemi karykaturami.

Prenumerata „Nowin" wynosi na miescie miesięcznie 1 K 40 h, na prowincyi 1 K 60 h; — kwartalnie 3 K 20 h, względnie 4 K 50 h.

Wybory w Królestwie. Stan wojenny nie będzie zniesiony.

Ajencya petersburska nadesłała telegram następujący:

W sprawie terminu wyborów w Królestwie Polskiem hr. Witte otrzymał od generał-gubernatora Skałona odpowiedź następującą:

„Wybory w stadyum ostatecznem dokonane być mogą we wszystkich 10 guberniach kraju w okresie czasu od początku kwietnia (st. st.) do początku maja (st. st.). Wobec tego wybory w 4 guberniach Królestwa Polskiego na dzień otwarcia Sejmu ukończone nie będą. **Pozostawienie kraju w stanie wojennym do zwołania Sejmu uważać należy za bezwarunkowo koniecznie"**.

—o—

Z CARATU.

„Pułkownik" z Carskiego Sioła, jego żona i stryjawie.

W pewnem kółku Polaków i Rosyan postępowych toczyła się rozmowa na temat „ludzi z Carskiego Sioła".

— Wy, Polacy — mówił jeden Rosyanin, z którego nazwiskiem spotykaliśmy się często w ciągu minionego roku i o którym niewątpliwie usłyszymy jeszcze w dalszym rozwoju wypadków — jesteście bardzo niedokładnie, a nawet wprost błędnie poinformowani o naszych najwyższych sferach. Więc przedewszystkiem o samym „pułkowniku". Podług utartej opinii ma to być człowiek słabej inteligencyi, słabej woli i dobrych z natury skłonności, których wszechpotężne otoczenie biurokratyczne ujawnić mu nie pozwala. Tymczasem prawdziwa jest tylko pierwsza część tego zdania. W istocie „pułkownik" jest człowiekiem bardzo ograniczonym, mizernej inteligencyi i ciasnego światopoglądu. Poza tem, jeżeli brakuje mu silnej i rozumnej woli, to natomiast posiada niewyczerpany zapas uporu, właściwego ludziom ograniczonym. Od raz powziętego zdania z trudnością odstępuje i nikomu przekonać się nie pozwala. Idea absolutnego samowładztwa jest dlań dogmatem, z którego konsekwentnie wypływają wszystkie dalsze poglądy na sprawy polityczne.

Rosyę uważa on za dziedziczny swój folwark, a ludność państwa za żywy inwentarz, z którym wolno mu robić, co się podoba. Z zimną krwią i z zupełnem przeświadczeniem o swojem prawie, mógłby ją w całości wysłać do rzeźni.

Jest namiętnie przywiązany do pieniędzy. Oddawna konsewentnie powiększa swoją osobistą fortunę — kosztem skarbu. Nieraz już rozkazał poważne pozycye majątku państwowego przelać na rzecz własnego prywatnego apanażu. Dzisiaj jest już jednym z najbogatszych ludzi w świecie. Silnie rozwinięta żądza władzy i chci-

GUY DE MAUPASSANT.

—o—

MODELKA.

Na placu nad brzegiem morza w małem miasteczku d'Elretat, siedziało pełno osób przyglądających się kąpiącym. Na tarasie przed kasynem inna grupa gości przechadzała się pod jasnymi parasolami, bowiem słońce lipcowe słało na ziemię rozpalone jak żelazo swe promienie. Wreszcie na promenadzie, w sąsiedztwie tarasu, znajdowało się grono osób spokojnych, poważnych, używających przechadzki.

Między innymi młody człowiek, znany powszechnie i sławny malarz Jan Summer, szedł nachmurzony przy wózku, na którym spoczywała młoda kobieta, jego małżonka kaleka. Służący zwolna toczył wózek, kaleka z rozkoszą wpatrywała się w błękit nieba lub ciekawym wzrokiem obrzucała przechodzących.

Małżonkowie nie patrzyli na siebie i nie rozmawiali.

— Stań chwilę, rzekła kobieta.

Służący zatrzymał wózek, podając malarzowi krzesło składane.

Przechodzący około tej pary wpatrywali się w nią ze smutkiem. Obiegały rozmaite pogłoski. Malarz poślubił kalekę, bo ją kochał, mówiono.

— To nieprawda, znam doskonale Jana Summera, odezwał się jeden z dwóch młodzieńców, siedzących opodal na windzie okrętowej.

— Więc dlaczego ją poślubił? Czy dlatego, że jest kaleką? pyta drugi. Zawsze jest w tem coś tajemniczego.

— Co? Nie! Zresztą małżeństwa malarzy należą do specyalnych związków matrymonialnych. Poślubiają prawie zawsze modelki, stare baby, lub kobiety znane z miłosnych wybryków. Dlaczego? Nikt nie zgadnie. Zdawałoby się, że stałe wizyty tych indyjskich pantarek, jak nazywają modelki, wzbudzić powinny wstręt do tego rodzaju kobiet. Tymczasem dzieje się przeciwnie. Po długiem pozowaniu modelka zostaje małżonką. Przeczytaj sobie w tym względzie dziełko Alfonsa Daudet: „O małżeństwach artystów".

Tę parę, którą tu widzisz, skojarzył nadzwyczajny i okropny wypadek. Modelka odegrała w tym razie komedyę, raczej straszliwy dramat. Zaryzykowała wszystko dla wszystkiego. Czy była szczera i kochała Jana, nikt odgadnąć nie potrafi; nie potrafi wykryć, jaka rzeczywista była przyczyna tego czynu.

Kobiety są zawsze szczere w swych zmiennych wrażeniach. Bywają gwałtowne, impetyczne, zdolne do ofiar, godne podziwu i łatwo poddają się hańbie. Kłamią nieustannie, bezwiednie, nic nie rozumując, pomimo to w uczuciach swych stanowcze, ryzykowne, gotowe zawsze do wszelkich kombinacyj egoistycznych. Nieprzewidywana, piorunująca ich determinacya, jest powodem, że uważamy je za żywe, niedocieczone zagadki. Pytamy się też nieraz, czy są szczere czy fałszywe?

— Ależ mój przyjacielu, są one w jednym i tym samym czasie i szczere i fałszywe, ponieważ skłania ich natura do dwóch ostateczności, fałszu i prawdy.

— Rozważ tylko jakich środków używają uczciwe kobiety, gdy chcą od nas

wość pieniężna nie wyczerpują jednakże w całości tej maleńkiej duszy. Od niedawna, po wypadkach styczniowych, znalazło się w niej miejsce jeszcze na jedną aspiracyę.

Sam prawdzie jest, grzecznie wyrażając się, bardzo ostrożny i bardzo bojaźliwy, ale za to budzić się w nim poczyna żądza krwi cudzej. Anglicy dawniej już przeczuwali w nim ten rys charakteru.

O „pułkownikowej" nie wiele da się powiedzieć, chyba to, że na męża nie wywiera żadnego wpływu i zresztą w tym kierunku nie robi też usiłowań. Jest matką swych dzieci i poza cichą sferą rodzinną, życie publiczne zgoła ją nie obchodzi. Natomiast wdowa-matka stara się wywierać wpływ — dodatni, ale wszystkie jej dążności rozbijają się o żelazny upór syna. Usiłowania jej o zmianę polityki w duchu liberalnym niezwątpienia nie są powodowane zasadniczem przekonaniem i osobistemi sympatyami, płyną raczej z serca matki, pragnącej synowi zapewnić spokojną i wolną od niebezpieczeństw przyszłość. W każdym razie usiłowania te były robione w ostatnich czasach, ale zawsze bezskutecznie. „Pułkownik" jest niewzruszony.

Pozostali członkowie rodziny nie odgrywają żadnej wydatniejszej roli. Jedynym celem ich życia: powiększanie apanaży i lukulusowe uczty. Najlepszym z nich wszystkich jest zdegradowany przez los następca, Michał. Podobny wprawdzie do innych pod względem umysłowego krótkowidztwa, ale posiada prawy i szlachetny charakter. Rzecz szczególna, że Włodzimierz, skądinąd najgorszy wśród bardzo złych, jest właśnie życzliwie usposobiony dla Polaków. Prawdopodobnie działa w nim jakieś gorętsze osobiste wspomnienie, którego czas nie zdołał wyziębić. „Cherchez la femme".

Rewelacye ziemca, niewątpliwie dobrze obeznanego ze stosunkami Carskiego Sioła, rzucały na najwyższe sfery rosyjskie zupełnie nowe światło, zadając kłam krążącym przedtem sądom. Wypadki, które potem nastąpiły i dzika represya, której jesteśmy świadkami, potwierdziły w zupełności wypowiedziane przed rokiem zdanie o „pułkowniku". Przebieg wypadków udowodnił, że żądza krwi wydyma do nieskończoności tę maleńką tchórzliwą duszę. Moskwę i Inflanty zamienił istotnie w wielką rzeźnię i przy nowej sposobności gotów jest strumieniami krwi zalać wszystkie kraje od Sosnowca do Władywostoku. Aby w historyi znaleźć podobną doń postać trzeba sięgnąć chyba do epoki najgorszych rzymskich cezarów, lecz i tam niełatwo wyszukać podobiznę równie krwawo-demonicznego kretyna.

List otwarty b. Maryawity.

Dawna „Gazeta Warszawska" *Reforma*, drukuje list otwarty, ks. Józefa Michnikowskiego. Jest to, zdaje się, pierwsze publiczne zerwanie z potępionem przez Kościół zgromadzeniem i pierwsze odezwanie się kapłana nawróconego do dawnych towarzyszów. Powtarzamy więc list w całości.

Wobec faktu, że w jednem z pism humorystycznych zamieszczony zostałem na liście kapłanów-renegatów t. zw. Maryawitów, niech mi wolno będzie przy tej okazyi wypowiedzieć słów kilka protestu i wyjaśnienia.

Tak jest, niestety! Z bólem serca wyznaję, żem przez 6 lat był wyznawcą potwornej nauki, szerzonej przez tych panów, która tyle zamętu sprawiła i w Kościele św. i w kraju całym.

Atoli Bóg dobry nie chciał mej zguby, bo nie dopuścił, abym w samym zaraniu życia kapłańskiego stał się zdrajcą św. Kościoła i drogiej Ojczyzny, za łaską i dobrocią Bożą rychło spostrzegłem, że idę po śliskiej drodze; poznawszy całą potworność iście szatańskiej doktryny panów, zwących się kłamliwie Maryawitami, zerwałem wszelką z nimi łączność i dzisiaj szczęśliwy jestem, żem, pomimo próśb i gróźb „przełożonych", to uczynił.

Jako dawny socyusz, potępiając całą przewrotność postępowania tej faryzeańskiej kompanii z panią Kozłowską na czele, nie chcę wzbudzać swemi rewelacyami sensacyi, bo chyba dosyć już mamy tego zgorszenia i dziennikarskich plotek; przemilczeć mi jednak nie wolno tej prawdy, że przyczyną całego nieszczęścia jest nie kto inny, jeno „Matula" Kozłowska; to też sprawdziło się, że gdzie dyabeł nie mógł, tam babę posłał. Ale nie o tę damę w tej chwili chodzi. Zwracam się z najgorętszą prośbą do Was, uwiedzionych podstępnie, dawnych towarzyszów moich i zaklinam na wszystko, co dotąd świętego i drogiego macie — za przykładem moim zwróćcie się z drogi, po której idziecie, przestańcie szarpać piersi Tej Najdroższej, podwójnej naszej Matki Kościoła świętego i Ojczyzny, a o spełnienie się tej mojej prośby gorąco błagam codziennie we Mszy św. Boga.

Ks. Józef Michnikowski,
rektor kościoła filialnego Czarnia
w puszczy Kurpiowskiej.

Z KRAJU.

Nowy Sącz, 25 marca 1906. (*Wykręty starych kahalników*) Dziś rozchwytano tu poczytne bardzo „Nowiny", w których umieszczono notatkę o gospodarce starych kahalników, wykluczonych z rady wyznaniowej z ekspresesem Landauem na czele.

Aby odwlec oddanie zarządu, usunięcie nieporządków i uzupełnienie braków w kasie kahalnej, starzy kahalnicy wnieśli rekurs i zasypują formalnie namiestnictwo fałszywemi zażaleniami.

Na zwłoce w oddaniu przez ekspresesa zboru Landaua nowowybranemu prezesowi p. Grossbardowi kasy kahalnej, cierpią nietylko biedni, ale nadto funkcyonaryusze gminy wyznaniowej, którym nie można wypłacać pensyi miesięcznej, ani też pensyj wdowich.

Spodziewać się zatem należy, że namiestnictwo jak poprzednio, tak i teraz pozna się na wykrętach tych starych kahalników i pociągnie ich do odpowiedzialności za nieposłuszeństwo wobec zarządzeń starostwa.

---

pozyskać to, czego pożądają. Środki są proste, ale nadzwyczaj skomplikowane. Tak skomplikowane, że my nigdy nie jesteśmy w stanie ich przewidzieć, a tak proste, że skoro stajemy się ich ofiarą, wołamy ze zdziwieniem: Jak to? Więc ona bawiła się mną jak lalką? Zawsze im się wszystko wiedzie, zwłaszcza wówczas, gdy mają na widoku pozyskanie męża. Ale posłuchaj historyi Summera.

— Jak wspominałem, młoda kobieta pozowała mu jako modelka. Była piękna, powierzchowności sympatycznej i miała w sobie jakiś czar. Zaczął się w niej kochać, jak we wszystkich kobietach równie powabnych, które spotykał. Wyobrażał też sobie, że ją pokocha całą duszą. Jest to szczególne zjawisko. Gdy się pożąda kobiety, wierzy się, że miłość nie skończy się, chyba z życiem. Wiadome wszystkim dalsze tego następstwa. Posiadanie wyradza niesmak, wstręt, pragniemy ożywić się przy innym przedmiocie, fizyczny apetyt brutalnie nas opuszcza, znika harmonia duszy, temperamentu, humoru. Potrzeba umieć odróżnić w tem pokuszeniu, któremu podpadamy pociąg cielesny, fizyczny i pewne upojenie zmysłów, albo niezwalczony urok i wpływ duchowy.

Nakoniec uwierzył, że ją kocha, zaprzysiągł jej wierność i żył z nią jak z drugą siebie połową.

Była ona rzeczywiście czarująca i posiadała powab wrodzony Francuzkom. Szczebiotała, paplała cały dzień, co jej ślina do ust przyniosła, często wypowiadając głupstwa, które jej wydały się dowcipne. — Wszystko to skierowane było na zwrócenie uwagi malarza. Czy podnosiła w górę rękę, czy się nachylała, czy wsiadała do powozu lub witała się, wszystko było obrachowane na efekt.

W ciągu trzech miesięcy Jan nie domyślał się nawet, że to była zwykła modelka, jak wiele jej podobnych.

W lecie Jan wynajął mieszkanie w małym domku w Andresy.

Odwiedziłem ich tam jednego wieczoru, kiedy właśnie umysł mojego przyjaciela opanował dziwny niepokój.

Noc była prześliczna, postanowiliśmy zatem wybrać się na przechadzkę nad brzeg morza. Księżyc rzucał na drżące fale snopy światła; odbijały się one żółtawą barwą na całej przestrzeni.

Szliśmy wzdłuż brzegu upojeni wrażeniami cudnej nocy. Zachwyt obejmował nas coraz bardziej, świeżość uroczej nocy wywoływała przyjemne marzenia. Milczeliśmy chciasz rozkoszny ten widok przenikał nasze ciało ożywiał ducha a woń drzew szeroko rozszerzała płuca.

Nagle Józefina, takie ma imię, krzyknęła:

— Czy widziałeś tę rybę, co wyskoczyła z wody w górę?

Odpowiedział nie patrząc bezmyślnie:

— Widziałem, moja droga.

Rozgniewała się.

— Nie mogłeś jej widzieć, bo byłeś odwrócony, rzekła.

Uśmiechnął się.

— Masz słuszność. Tak tu pięknie, że nie myślałem o niczem.

Umilkła, ale po upływie minuty, znowu zapytała go:

— Czy pójdziesz jutro do Paryża?

— Nie niewiem.

Zirytowała się na nowo.

— Czy sądzisz, że ten spacer przyjemny, gdy nic zgoła nie mówisz? Trzeba rozmawiać, gdy się jest człowiekiem nie zwierzęciem.

Nie odezwał się.

Wówczas Józefina, z nawyknienia widocznie, zaczęła nucić piosnkę, która od dwóch lat torturowała nasz słuch.

— Proszę cię, przestań, mruknął.

Wykrzyknęła zaperzona:

— Dlaczego każesz mi milczeć?

— Bo ta głupia piosenka, mąci nam efekt okolicy.

Nastąpiła scena nieprzyjemna, prawie karczemna. Józefina obrzuciła go wyrzutami, rekryminacyami a w końcu rozpłakała się. Szczęściem nie długo trwało, zwróci-

Pusta cegła. W Tow. technicznem wygłosił inżynier z Krzeszowic p. Kaz. Piotrowski wykład o przemyśle ceglarskim. Udowadniał cyfrowo, że wobec dzisiejszych wysokich cen materyałów drzewnych, budynek parterowy murowany, nie jest droższy od takiegoż budynku drewnianego; odnosi się to głównie do budynków włościańskich. Pokrycie wyborową dachówką żłobioną, nie jest również droższem od pokrycia słomą. W końcu przedstawił własnego wynalazku cegłę pustą z kanałami wewnątrz. Cegła ta, w znacznie większej objętości od zazwyczaj wyrabianej, nadawałaby się — jak wyjaśniał prelegent — szczególnie do budynków włościańskich, oraz domów parterowych, dając mieszkania suche, w zimie ciepłe, w lecie, chłodne i sprowadzając koszt ściany murowanej do połowy kosztów z materyału drzewnego; zapewnia przytem cegielniom, urządzonym fabrycznie, egzystencyę w każdej prawie większej wsi i przy każdem miasteczku. Ze względów ochrony domów włościańskich od tak częstych pożarów, jak i z innych względów praktycznych, wśród których taniość ważne zajmuje miejsce, cegła ta znaleść może zastosowanie po wsiach i miasteczkach.

Diapozytywy do skioptikonu. Ruchliwe Koło T. S. L. im. Konopnickiej w Bochni podjęło się bardzo pożytecznej rzeczy, mianowicie dostarczania dla prelegentów oświatowych diapozytywów, którymiby przy pomocy skioptikonu objaśniali swoje wykłady. Wydano już pięć seryj tych przeźroczy. Pierwsza w 44 obrazkach daje portrety królów polskich, druga w 38 obrazach ilustruje dzieje Polski, trzecia obejmuje 17 obrazów z dziedziny hygieny (chorobotwórcze drobnoustroje), czwarta w 88 obrazach objaśnia pierwsze dzieje chrześciaństwa, ostatnia wreszcie przynosi 34 reprodukcyj z Grottgerowskiej „Polonii“, „Litwanii“ i „Wojny“. — Rzecz się sama zaleca, reklamy więc żadnej nie potrzebuje, dodać tylko wypada, że cena obrazka każdego wynosi jedną koronę. Dotychczas przeszło 600 sztuk tych przeźroczy zakupiono w Kole bocheńskiem, a należy nie zapominać, że w ten sposób dokonuje się pewnego rodzaju aktu wzajemnej pomocy, gdyż Koło bocheńskie zyskuje na swoje cele niezawodnie jakiś dochód z tego przedsiębiorstwa, już po odtrąceniu kosztów fabrykacyi diapozytywów, w której znów jest w układzie z miejscowym fotografem p. Gargulem.

Samobójstwo studentki. Z Przemyśla donoszą nam: W nocy utopiła się w Sanie siedmnastoletnia panienka, córka lekarza tutejszego dra Pordesa. Powodem samobójstwa dziewczyny, studentki gimnazyalnej, była rozpacz wskutek zgonu matki, zmarłej w niemieckiem sanatoryum.

Krwawe zgromadzenie. Z Drohobycza piszą: Na czwartek wieczorem zwołano zgromadzenie robotnicze, na którem miano oświadczyć się przeciw założeniu korporacyjnej kasy dla chorych, co korporacyom nakazało starostwo. Gdy na sali zjawił się komisarz starostwa, za nim wpadło około 50 ludzi z obozu magistracko-starościńskiego, uzbrojonych w żelazne laski, kamienie i noże i z całym impetem rzucili się na zebranych, bijąc na wszystkie strony. U wejścia do sali przyglądało się temu podobno kilku żandarmów a o kilka kroków dalej sam starosta z komisarzem Gniewoszem. Następnie napastnicy oddalili się, nie zatrzymani przez nikogo. Na miejscu pozostało kilkunastu ciężko rannych, z których dwóch odstawiono do szpitala a kilkunastu do mieszkania. U dwóch robotników zachodzi obawa utraty życia.

Wypadek z bronią. Z Rymanowa piszą: Kancelista sądowy z Rymanowa, p. Holdenmayer, jeżdżąc na komisye sądowe, woził ze sobą strzelbę, z której po drodze strzelał, choć miał dosyć kiedyindziej czasu na tę zabawkę. Przed kilku dniami, wracając z komisyi, wstąpił po drodze do karczmy w Króliku polskim, w której pozostał dłuższy czas, zostawiwszy nabitą broń na wozie pod opieką syna woźnicy, niedorostka. Ten zniecierpliwiony zadługiem czekaniem, począł się bawić bronią i nieostrożnie spuścił kurek, a cały nabój wpakował się w konia, który też natychmiast padł. Właściciel konia rozchorował się ze zmartwienia, gdyż stracił cały majątek.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Dobra kuzynka i niedobra poczta.

Jest to stara historya, że żart wymyślony przez kogo innego, a przez znowu kogo innego dokonany ma zwykle bardzo niewesołe skutki dla autora. I tak zdarzyło się niedawno w Niemczech, że kuzyneczka chciała kuzynowi spłatać przyjemnego figla. Co pomyślała to i zrobiła. Kupiwszy w automacie tabliczkę czekolady, już się naprzód cieszyła zdziwieniem a potem może i „wdzięcznością“ kuzyna. Czekoladę włożyła do koperty i zaadresowała. Aby jednak figiel nie był pospolity, napisała u góry koperty: „wartość: 100.000“. Nalepiwszy markę za 20 fenigów i opieczętowawszy, rzuciła list do skrzynki. Lecz nieszczęście nie daje na siebie długo czekać. Nie, czekolada nie zbiła się ani stopiła, tylko urzędnik pocztowy zobaczywszy tak cenną przesyłkę, wziął list z wielką ostrożnością i postąpił tak, jak się robi z wartościowemi przesyłkami. A więc dał mu najpierw numer; tak numer, aby nie zginął. Ale i porto musiało być podwyższone, co z dopłatą za niedostateczne ofrankowanie listu wynosiło 16·40 marek. Kuzyn otrzymawszy list zdziwił się, kto mu może posyłać 100.000. Jednak ponieważ miał dopłacić 16·40 marek, nie przyjął listu i list wrócił do miejsca nadania.

Wynaleziono autorkę listu i doniesiono jej, że list wrócił z powrotem. Tłumaczy teraz kuzyneczka urzędnikom że to nie jest wcale list wartościowy, cóż? Kiedy oni nie chcą wierzyć, zwłaszcza, że mają czarno na białem, na kopercie wypisane najwyraźniej 100.000. Zawartości badać nie mogli, bo list był zapieczętowany a co gorsza, żądają teraz dopłaty za niedostateczne opłacenie listu, aż 16·40 marek. Cóż robić? Trzeba było pokryć przykre uczucie, i zapłaciwszy, odebrać list. Tu jednak znowu trudność. Trzeba również zapłacić porto za powrotną podróż tego liściku i też 16·40 mk.

Tak cały figiel kosztował panienkę przeszło 33 marek, a kuzynek musiał się obejść bez czekolady, a wszystkiemu była winna poczta, która zrobiła się „amtswichtig“ i nie chciała wierzyć, że wewnątrz koperty, jest tylko tabliczka czekolady wartości kilku fenigów.

liśmy się z powrotem, on szedł nie tłómacząc się, zniechęcony tą niedorzeczną burzą.

W trzy miesiące później zaczął się otrząsać, chciał rozerwać ów związek, który goryczą napełnił jego życie. Ona jednak trzymała się go, dręczyła, torturowała, kłócili się od rana do wieczora, wymyślali sobie wzajemnie a nawet się poszturkiwali, bili.

Wreszcie postanowił położyć koniec, zerwać za jakąbądź cenę. Sprzedał wszystkie swoje obrazy, zapożyczył się u przyjaciół i zgromadziwszy dwadzieścia tysięcy franków, jednego dnia wychodząc z domu pozostawił je na stoliku wraz z listem pożegnalnym.

Schronił się do mnie.

Około godziny 2 po południu, ktoś zadzwonił. Otworzyłem. Jakaś kobieta obcesem skoczyła ku mnie, odepchnęła i zaczęła rozglądać się po pracowni. To była ona. Jan powstał ujrzawszy ją.

Rzuciła mu pod nogi pieniądze ruchem pełnym godności, wówiąc krótko:

— Twoje pieniądze, zabierz je sobie.

Była bardzo blada, dygocąca, gotowa na krok stanowczy, choćby najrozpaczliwszy. Co do Jana, spostrzegłem, że także pobladł, zaciął usta z gniewu, być może gotów popełnić nadużycie, dopuścić się gwałtu.

— Czegoż zatem żądasz? Zapytał.

— Nie życzę sobie, abym była traktowana jak prosta dziewka. Prosiłeś mię, zaklinałeś, zgodziłam się. Nic od ciebie, nie żądam. Zatrzymaj mię przy sobie.

Tupnąwszy nogą, zawołał:

— Nie, nie, tego już nadto! Jeżeli myślisz, że zostaniesz...

Pochwyciłem go za rękę, mówiąc:

— Uspokój się i pozwól mi działać.

Zbliżyłem się do niej i łagodnie, powoli, zacząłem przemawiać do jej rozsądku, przytaczając rozmaite przyczyny i powody jakie zwykle wywołują podobne nieporozumienia. Słuchała mię nieporuszona, z okiem błędnem i milcząc uporczywie. Nakoniec, nie wiedząc jak sobie dalej radzić, użyłem ostatniego środka, bo rzekłem: on cię zawsze kocha, ale rodzina pragnie go ożenić, pojmujesz zatem...

Skoczyła nie dosłuchawszy końca.

— Teraz rozumiem! I zwróciwszy się do Jana, zapytała:

— Chcesz się, chcesz się żenić?

— Tak.

Postąpiła o jeden krok.

— Jeżeli się ożenisz, ja odbiorę sobie życie. Czy rozumiesz?

Jan wzruszając ramionami mruknął:

— Bardzo dobrze, odbierz sobie życie.

Wypowiedziała kilka wyrazów niezrozumiałych, bo boleść okropna ścisnęła jej gardło.

— Tak mówisz... tak... powtórz jeszcze!

— Powtarzam. Zabij się, jeżeli ci się to podoba.

Odrzekła blada jak śmierć.

— Nie potrzebujesz mię do tego pobudzać. Rzucę się z okna na ulicę.

Zaczął się śmiać, przystąpił do okna, otworzył i kłaniając się ceremonialnie zawołał:

— Proszę, oto droga otwarta.

Patrzyła na niego jakiś czas wzrokiem strasznym, obłąkanym, potem uniósłszy nieco suknię, jakby chciała przejść przez złot, wyskoczyła oknem i znikła.

Nie zapomnę nigdy wrażenia jakiem przejęła mnie ta straszna scena.

Jan zmieszany nie poruszył się.

Przyniesiono nieszczęśliwą kobietę, miała zgruchotane obie nogi i raz na zawsze pozbawiła się możności chodzenia.

W tym razie jej kochanek dręczony wyrzutami sumienia przyjął ją do swego domu i z nią się ożenił.

Taka historya mojego przyjaciela.

. . . .

Zbliżył się wieczór, młoda kobieta doświadczając chłodu zapragnęła powrócić do domu. Służący popchnął wózek. Malarz szedł obok nieprzemieniwszy od godziny ani jednego słowa.

To się zrobi...

Nie miałem jeszcze lat dwunastu, ale pamiętam, jak gdyby się to stało wczoraj, gdy w pewnym dworze przyszedł gumienny z doniesieniem, że zepsuła się deska, pokrywająca mechanizm kieratu konnego i że trzeba ją zaraz naprawić, a w ten sposób uchronić przed wypadkiem chłopaka poganiającego konie, który często przy swojej jednostajnej pracy zasypia.

— Trzeba to będzie zrobić — odpowiedział właściciel, a w tydzień potem jego własnemu dziecku, które poszło się bawić na gumno, maszyna zdruzgotała nogę.

— Te lejce, proszę pana. i naszelniki są już zupełnie „spalone“ — mówi forman — nie można kusić Pana Boga i trzeba dać nowe, aby nie było jakiego nieszczęścia.

— To się zrobi w tych dniach — odpowiada dziedzic, a w parę dni potem młode nieujeżdżone konie poniosły — lejc pękł, a w rezultacie pozostał dozgonny kaleka.

— Dyle pod mostem z kretesem zmurszały — raportuje ekonom — a kiedy wczoraj jechaliśmy z naładowaną furą, wszystko się trzęsło i duszę polecałem Bogu, trzeba koniecznie założyć nowe, bo o wypadek nie trudno.

— Zrobi się to, jak tylko będzie dzień wolny — odpowiedziano mu i nie minęło dni czternaście, most runął pod ciężarem przejeżdżającego powozu i musiano zastrzelić doskonałego konia, który przy tym wypadku uległ złamaniu nogi.

— Coś dziwnego z tym piecem, choćby niewiedzieć jak uważać, czad idzie nie do komina, lecz rozchodzi się po pokoju — trzeba zawołać zduna i z gruntu go przerobić...

— A tak, tak, koniecznie to zrobić trzeba — i odwlekano tak długo, aż nastąpiła straszna i głośna w kraju katastrofa, która pochłonęła życie dwu młodych ludzi.

Bo to już taka nasza właściwość narodowa.

Anglik, Francuz, Niemiec lub jakikolwiek innej nacyi człowiek, czyni to, co potrzeba, zaraz i z miejsca zapobiega złemu, my zaś powiadamy, że to się zaraz zrobi i nie robimy nic, aż przyjdzie nieszczęście.

Nie darmo, bo mamy przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie“ — a wiadomo przecież, że w przysłowiach jest filozofia narodu.

Co słychać w mieście?

Kraków 27 marca.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Ruperta. — Jutro we środę Sykstusa. — Pojutrze we czwartek Cyryla.

Wtorek.

Teatr miejski. „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry.

Walne Zgromadzenie „Lutni“ o godzinie 8 wieczór.

Wisła i Rudawa wskutek silnych opadów w ostatnich dniach znacznie wezbrały. Jak nam donoszą gościniec na przestrzeni od Tyńca do Dębnik stoi już pod wodą.

Podatki gminne. Według uchwały z dnia 22 lutego 1906 r. postanowiła rada miasta Krakowa pobierać na rok 1906 następujące podatki, względnie dodatki gminne:

1) Podatek gminny od czynszów z mieszkań w wysokości $2^1/_2$ prc. od czynszu, względnie wartości czynszowej.

2) Podatek wodociągowy w wysokości dotychczasowej, t. j. 4 prc. od czynszu najmu, względnie wartości czynszowej.

3) Dodatek gminny 10 prc. do wszystkich stałych podatków rządowych, z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego.

Uchwała ta została ogłoszona przez magistrat plakatami.

W wyborach do sądu przemysłowego na asesorów i ich zastępców, które odbyły się w ubiegłą niedzielę w grupach I, II, IV i V zwyciężyli ogromną większością socyaliści. O żywiona była tylko walka w grupie III i VI. W trzeciej do walki ze socyalistami stanęli separatyści, t. j. żydowscy socyaliści, pozostali jednak w mniejszości ze 139 gł., gdy ich przeciwnicy zyskali 267 głosów. W grupie szóstej zaciętą walkę stoczyli syoniści, ale i oni upadli z 260 głosami, gdy socyaliści mieli o 60 głosów więcej.

Lista związku katolickich stowarzyszeń, poparta wielce nieudolną agitacyą zgrupowała zaledwie kilkadziesiąt, w innych nawet kilkanaście głosów.

Komisya teatralna miejska odbyła w niedzielę przed południem posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta dra Leo. Omawiano sprawę lepszego pomieszczenia inwentarza teatralnego i rozszerzenia malarni, oraz odpowiedniejszego urządzenia bufetu teatralnego.

Dyr. p. Solski przedłożył następnie repertuar na najbliższy czas, który komisya przyjęła do wiadomości.

W końcu przeprowadzono obszerną dyskusyę w sprawie uzupełnienia personalu artystycznego.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę „Niepoprawni“, dramat w 5 aktach J. Słowackiego (na dochód Związku pomocy narodowej).

We czwartek „Wieczór Trzech Króli“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Pelleas i Melisanda“, poemat dramatyczny w 5 aktach M. Maeterlincka (nowość).

W niedzielę o godz. 3 po południu „Po śmierci cioci“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. (Ceny zniżone do połowy).

O godz. 7 wieczór „Starościc ukarany“ (Kajetan Węgierski), tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach Adolfa Nowaczyńskiego.

Stanisław Barcewicz, sławny skrzypek polski w nadchodzący piątek 30 bm., w sali starego teatru daje własny koncert w towarzystwie młodego i utalentowanego pianisty z Warszawy prof. L. Golmera.

Jeszcze przed koncertem w Krakowie gość warszawski będzie koncertował we wtorek w Przemyślu, a w czwartek we Lwowie.

W niedzielę dnia 1 kwietnia w nowych salach starego teatru odbędzie się koncert spacerowy, z urozmaiconym programem. Dochód przeznaczony na budowę polskiej szkoły na kresach.

Dnia 2 kwietnia w poniedziałek odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie na dochód „Kasy emerytalnej artystów teatru miejskiego w Krakowie“. Przedstawienie składać się będzie z jednoaktowego obrazku L. Rydla p. t. „Z dobrego serca“ oraz z głośnej sztuki E. Rostanda p. t. „Romantyczni“, w której weźmie łaskawy współudział p. Michał Tarasiewicz.

Żywimy nadzieję, że Sz. P. T. publiczność krakowska licznym udziałem przyczyni się do pomnożenia funduszu na cel tak szlachetny, jakim jest zapewnienie bytu na starość długoletnim pracownikom naszej sceny.

Z Towarzystwa Muzycznego. W poniedziałek dnia 2 kwietnia wystąpi w koncercie Towarzystwa słynna para śpiewacka, Henryk i Magdalena Dulong, tenor liryczny i mezzosopran. Artyści znani są zagranicą z licznych występów a ich zespół artystyczny w wykonywaniu duetów zapewnia im wszędzie pełne powodzenie.

Ze Stow. kupców i młodzieży handlowej. W uzupełnieniu naszej notatki z niedzielnego walnego zgromadzenia Stow. kupców i młodzieży handlowej donosimy, że do wydziału wybrani zostali pp: Wiktor Bromowicz, Maryan Dąbrowski, Józef Massar, Zenon Skalski i Jan Wilczyński, zaś do komisyi kontrolującej pp.: Michał Czerwiński, Antoni Piwarski i Zygmunt Ziembicki.

„Tow. kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu“ odbędzie we wtorek dnia 27 bm. konstytujące posiedzenie wydziału w sali konferencyjnej IV. gimnazyum (dom Goetza) o godz. 6 wieczór.

W Kole artystyczno literackiem we środę dnia 28 b. m. będzie miał pogadankę profesor dr Maurycy Straszewski na temat: Fryderyk Nietsche i jego znaczenie w ruchu umysłowym współczesnym. Następnie wspólna wieczerza. Początek punktualnie o godzinie pół do 8-ej.

Rozbicie gablotki. Przed paru dniami nieznany sprawca rozbił gablotkę z obuwiem, szewca Peretza Kleinbergera, przy ul. Krakowskiej l. 46 i skradł kilkanaście sztuk obuwia. Policya wyśledziła i aresztowała sprawcę w osobie 20-kilkoletniego Wincentego Króla, który najporządniejsze kamaszki szewrowe miał na nogach, inne sprzedał, a pieniądze przetrwonił.

Bombardowanie kiszkami. Piotr Szywała i Feliks Nawrocki, kelnerzy z kawiarni p. Kirchnera w Rynku głównym, po zamknięciu kawiarni o godz. 3-ciej w nocy z 23 na 24 b. m. postanowili resztę nocy spędzić na zabawie i w ten sposób doczekać białego rana. Po długiej wędrówce dobrze już podchmieleni wstąpili do restauracyi p. Faczka przy moście podgórskim i zażądali wódki. Gdy kelner odmówił, widząc gości dobrze „ciętych“, oburzeni młodzieńcy zemścili się w oryginalny sposób. Oto kiszkami leżącemi na talerzach na ladzie bufetowej, poczęli bombardować kelnerów i gości restauracyjnych.

Wezwano policyę, ale i to nie wiele pomogło, bo rycerscy młodzieńcy rzucili się na policyantów i ciężko ich pobili, tak, że dopiero dobycie szabel uspokoiło awanturników w ich zapalczywości. Odstawiono ich do sądu kraj. karnego.

Nagła śmierć. W poniedziałek o 10 rano zmarła nagle w swem mieszkaniu 55 letnia Antonina Reimlerowa, prawdopodobnie na udar sercowy.

Zawezwane pogotowie ratunkowe zastało już zimne zwłoki.

W scenie małżeńskiej, której powodem była zazdrość ze strony Emilii K., rzuciła zapalczywa połowica na swego mężulka dużym garnczkiem. Mąż zręcznie uchylił się przed ciosem, natomiast stojące obok dziecko, zostało ciężko zranione w głowę. Opatrzono je na stacyi ratunkowej.

Tajny spólnik. Jan Morys, robotnik w garbarni p. Dłużyńskiego w Ludwinowie od dłuższego czasu niezadowolony z pobieranej płacy, postanowił na każdy sposób zwiększyć swe dochody. Wyszukał więc sobie na Kazimierzu szewca Obydzińskiego i jemu sprzedawał kradzione pryncypałowi skórki, naturalnie za bezcen.

Handel w ten sposób prowadził z zyskiem dla siebie przez cały rok, aż w końcu pan Dłużyński sprawdzając rachunki spostrzegł oszukańcze manipulacye tajnego spólnika przenoszące 600 kor. i oddał sprawę policyi.

Wdrożone śledztwo wykazało zarówno winę Morysa jak Obydzińskiego, który wyrabiał obuwie przeważnie z kradzionej skóry, wobec czego obu aresztowano i odstawiono do sądu karnego.

Spalone dziecko. Żona wyrobnika Marya Domanusowa, zamieszkała przy ul. Poniatowskiego, l. 4, wyszła wczoraj na chwilę z mieszkania. Tymczasem 2 i pół letni jej syn Edward podszedł do pieca tak blisko, że płomienie objęły sukienkę i poparzyły dziecko tak ciężko, że grozi mu utrata życia. Pogotowie ratunkowe, po udzieleniu pomocy, odwiozło dziecko do szpitala.

Wandalizm. Z parku dra Jordana donoszą, iż 19 b. m. gromada młodych włóczęgów zrzuciła cém biustów z piedestałów, uszkadzając je, oraz przyległe graby. Wczoraj znowu w biały dzień zrzucono biust Chodkiewicza.

Dla takich drabów tęga porcya kijów i zamknięcie w domu poprawy bardzoby się przydały.

Telegramy „Nowin".

Z caratu.

Wybory do „Dumy".

Petersburg. Według ukazu ces. wybory do „Dumy" z Estonii odbędą się dnia 27 kwietnia, a z Kurlandyi i Inflant 3 maja.

Absolutyzm na Węgrzech.

Gremialna audyencya gabinetu Fejervarego.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Cesarz przyjął propozycyę Fejervarego, aby wysłuchać zdania wszystkich członków gabinetu o sytuacyi. Dziś popołudniu baron Fejervary z wszystkimi członkami gabinetu wyjeżdża do Wiednia.

(Ta audyencya zapowiada niewątpliwie jakąś ważną decyzyę i akcyę rządu węgierskiego. *Przyp. red.*)

Wiedeń. „W. All. Ztg." dowiaduje się, że dzisiejsza Rada ministrów węgierskich ma się odbyć z tego powodu, ponieważ chce usłyszeć zdanie każdego ministra z osobna o kwestyi rozpisania nowych wyborów. W gabinecie niema dotąd zgody w tej sprawie, a kwestya jest bardzo ważna. Jeżeli do 12 kwietnia wybory nie będą rozpisane, to rząd już jawnie znajdzie się w sprzeczności z konstytucyą. Bar. Fejervary jest przeciwny rozpisywaniu wyborów, dopóki w kraju niema spokoju.

Z nim razem przeciw rozpisywaniu wyborów oświadczają się ministrowie handlu, rolnictwa, honwedów, oświaty i skarbu. Natomiast za rozpisaniem jest minister spraw wewnętrznych Kristoffy i sprawiedliwości Lanyi. Kristoffy — jak sądzą — chce sprowokować swą dymisyę, aby, ustąpiwszy przy takiej sposobności, zachować i na przyszłość popularność.

„Wr. Allg. Ztg." dowiaduje się także, że wszelkie pogłoski rozszerzane przez prasę koalicyjną o oktrojowaniu powszechnego głosowania na Węgrzech są nieuzasadnione. W każdym razie jest pewnem, że jeszcze raz wybory odbędą się według starej ustawy.

Mianowania.

Wiedeń. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zamianował radcę dworu i prezydenta sądu obwodowego w Rzeszowie Leonarda Łukaszewskiego prezydentem sądu krajowego w Krakowie, a wiceprezydenta sądu krajowego w Krakowie Wilhelma Seidla radcą dworu i prezydentem sądu obwodowego w Rzeszowie.

Sprzedaż hotelu George'a.

Lwów. Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych nabyło z wolnej ręki za przeszło dwa miliony koron hotel George'a, który miał być dnia 30 b. m. sprzedany w drodze licytacyi.

Strejk górników we Francyi.

Lens. Na odbytem wczoraj zgromadzeniu górników przyjęło jednogłośnie rezolucyę wyrażającą uznanie dla rozumnego i energicznego postępowania dawnego syndykatu górników, pod przewodnictwem dep. Bassly a potępiającą postępowanie anarchistów, którzy chcieli wywołać rozłam w szeregach robotników.

Walki w Marokku.

Algier. Jak tu doniesiono nad rzeką Muluja w Marokku toczy się gwałtowna walka między wojskiem sułtana a wojskiem pretendenta. Ogień działowy słychać na odległość kilku mil. Przebieg i wynik walki dotychczas nieznany.

Różne wiadomości.

Ze stosunków w Rosyi. „Birżew. Wied." opowiadają ciekawą historyę o pewnym generale, który otrzymał złotą szablę za... wyprawę włoską. Rzecz się ma tak, że generał ten wyjechał z Mandżuryi za 4-miesięcznym urlopem z powodu choroby i przez ten czas, kiedy armia staczała walki pod Sandepu i Mukdenem, podróżował po Włoszech. Nie przeszkodziło to jednak, że znalazł się na liście przedstawionych do nagrody i otrzymał złotą szablę za, jak się wyrażają dowcipnie, wyprawę włoską w r. 1904—1905.

Sprawa porucznika Erhardta. Donosiliśmy o przypominającym wieki średnie wypadku dokonania degradacyi na zwłokach porucznika 34 pp. Erhardta w Koszycach, leżących już na katafalku. Przy rozwinięciu całego smutnego ceremoniału, w takich razach stósowanego, zdjęto z trupa mundur oficerski, przybrano go w bluzę żołnierską i pochowano następnie w grobie dla żołnierzy przeznaczonym. Sprawa ta wywołała wielkie oburzenie i w parlamencie podniósł ją w interpelacyi poseł Malik. Odpowiadając na tę interpelacyę, minister obrony krajowej, gen. Schöneich, przyznał sam fakt, dodał jednak, że stało się to tylko skutkiem nieporozumienia. Komenda wojskowa nie wiedząc, że Erhardt jest już złożony na katafalku, wydała polecenie, że ma być pochowany nie jako oficer, ale jako żołnierz a odnośna władza polecenie to spełniła zbyt ściśle. Minister jednak zarządził, aby, o ile to było możliwe, pamięci Erhardta dano zadość uczynienie a stało się to w ten sposób, że zwłoki Erhardta ekshumowano i z honorami oficerskimi pogrzebano na cmentarzu oficerskim. Zapewnił też minister, iż zarządził wszystko, aby podobny pożałowania godny fakt nie mógł się więcej powtórzyć.

Ruch przeciw absyntowi. W Paryżu od czasu do czasu powstaje silny ruch przeciw absyntowi, jednakże jak dotąd bez widocznego skutku. Przed laty Izba deputowanych uchwaliła ustawę, zabraniającą wyrabiania i przywozu absyntu, ale senat ustawę wrzucił do kosza. Ponieważ obecnie w Belgii ustawa taka przyszła do skutku więc w Paryżu podjęło tę myśl ponownie grono ludzi i rozwinęło w tym kierunku silną agitacyę, zwłaszcza pośród robotników.

Absynt ma swoje zajmujące dzieje i niepośledni stanowisko w życiu Paryża. Wieczorem, tak mniej więcej pomiędzy godziną 7 a 8, ma Paryż swoją „l'heure verte", to znaczy „godzinę zieloną". A otrzymała ona tę nazwę od absyntu, który posiada zieloną barwę, opalizującą. O tej porze piją Paryżanie absynt rozmaitej jakości w rozmaitych dawkach i na rozmaity sposób. Jedni piją szklaneczkę po 10 centimów, drudzy po 50 centimów. To absynt znanego fabrykanta Pernoda. Komu za drogi jest „Pernod", ten pije „Mominette". „Pernod" z cukrem jest bardzo popularny. Nad absyntem trzyma gość łyżeczkę dziurkowaną, na której znajduje się kawałek cukru. Z wielką uwagą trzeba na cukier lać kroplami wodę, aż cukier zacznie ściekać powoli przez dziurki do absyntu. Są tacy, którzy po mistrzowsku to czynią.

Absynt, popularny równie dobrze pomiędzy literatami i artystami, jak robotnikami i złotą młodzieżą, szerzy rzeczywiście wielkie spustoszenia, jak każdy zresztą nadużywany trunek. Wypowiedziano mu teraz wojnę nie na żarty i zgromadzenia ludowe domagają się od rządu, ażeby zakazał wyrabiania i przywozu absyntu na wzór Belgii.

Ruch przeciwko absyntowi jest silny i może Izba deputowanych uchwali, jak przed laty, ustawę przeciwko absyntowi; chodzi tylko o to, ażeby nie skończyło się na uchwale i żeby ustawę przyjął senat, a rząd wprowadził ją w życie. Fabrykanci absyntu rozwiną z pewnością silną akcyę, żeby uchronić od zagłady źródła tak łatwego, a zarazem obfitego zarobku. Do fabrykantów przyłączą się szynkarze, a te dwie korporacye rozporządzają bardzo znacznemi siłami.

Policya nowojorska. Niedawno toczyła się przed sądem rozprawa przeciw młodej Francuzce Bercie Claiche, która zamordowała swego dręczyciela nazwiskiem Gendron za to, że wprowadził ją na złą drogę i żył jej kosztem, strasznie wyzyskując. Przy tej sposobności wyszły na jaw szczegóły kompromitujące policyę, zwłaszcza biuro nadzoru nad obyczajnością. Mianowicie okazało się, że urzędnicy policyi wymuszali na kobietach złych obyczajów haracz, a w razie odmowy pod pierwszym lepszym pozorem wtrącali je do więzienia. Claiche np. musiała opłacać po 2 dolary tygodniowo dla każdego z trzech urzędników, nadzorujących jej obwód. — Oprócz tego w wielu wypadkach policyanci pomagali kobietom obrabować mężczyzn po ulicach, szynkowniach, zwłaszcza cudzoziemców i za powien udział w zysku chronili winne przed sądem. Sprawą zajęły się gorąco dzienniki; niektóre z nich ogromnym kosztem przeprowadzają formalne śledztwo, którego wyniki drukują w długich artykułach. Także prezydent Roosevelt wglądnął w te stosunki, aby wystąpić przeciw korupcyi, tak powszechnej zresztą w urzędowym świecie Stanów Zjednoczonych.

Niebieskie dyamenty. Jeszcze jedna właściwość radium. W Afryce południowej w Kimberling, sir William Crookes przedstawił wyniki badań, odnoszących się do działania radium na dyamenty. Z jego komunikatu podajemy szczegół, mogący mieć wartość w przemyśle. Pod wpływem radium dyament nabywa własności promieniowania i błyszczy silnie. Można było spodziewać się tego rezultatu, ale nie oczekiwano tego, który zamieścimy poniżej. Otóż, przez stykanie się z bromkiem radium, dyamenty bezbarwne nabywają trwałego niebieskiego zabarwienia. Zabarwienie to nie ustępuje nawet, gdy się ogrzewa drogocenny kamień do czerwoności.

Chemicznie nie można „odebrać” dyamentowi tego odcienia błękitnego. Podobny dyament fosforyzuje w ciemności. Możemy zatem z łatwością fabrykować dyamenty niebieskie. Ten kolor niebieski, gdy jest naturalny, powiększa wartość kupiecką brylantu, bo jest rzadki.

To nie dosyć. Biały brylant pozostawiony w bliskości bromku radium przez rok, nie tylko staje się niebieskim, ale silnie promieniuje i zachowuje tę właściwość. Pan Crookes sądzi, że zmiana zaszła w dyamencie pod wpływem radium, rozchodzi się na całą tegoż masę. W każdym razie jest to odkrycie zajmujące pod wszelkimi względami. W Kimberling, które jest centrum brylantodajnej strefy, zamierzają dalsze w tym kierunku czynić doświadczenia.

Niszczyciele przeszłości. Znowu skandal konserwatorski, tym razem już publiczny, bo grono konserwatorów Galicyi zachodniej w osobnej broszurze podpisanej imionami i nazwiskami wszystkich konserwatorów krakowskich oddaje go pod sąd opinii publicznej. Chodzi o kościół podominikański w Oświęcimiu, niezwykle cenny zabytek architektury XIV w. w Polsce. Przed kilku laty mianowicie ze składek publicznych zakupiono budynek kościelny od prywatnych właścicieli i oddano go księżom Salezyanom, którzy rozpoczęli restauracyę od tego, że niemal kamienia nie zostawili na kamieniu ze starego kościoła, który stanowił ozdobę architektury polskiej dawnych wieków. Na protesty grona konserwatystów obiecywał przełożony Salezyanów, że postara się o inne plany a starostwo bialskie kilkakrotnie przysyłało do odnośnego konserwatora pisemne i telegraficzne zapewnienia, że roboty są wstrzymane, a nawet raportami swoimi tak umiało uśpić czujność namiestnika hr. Pinińskiego, że wszelkie pisma konserwatorskie, wnoszone do namiestnictwa, pozostały najzupełniej bezskuteczne.

W ten sposób cały kościół podominikański w Oświęcimiu stracił bezpowrotnie swoją wartość zabytkową, a pozostało tylko prezbiteryum, co do którego przełożony Salezyanów ks. Emanuel Manaszero złożył solenne przyrzeczenie, że żadnych tam robót wykonywać nie będzie bez porozumienia się z konserwatorami, a równocześnie bez względu na to przyrzeczenie prowadził sobie roboty dalej, tak, że nawet i ta resztka została zupełnie zepsuta i zeszpecona.

Doprowadzone do rozpaczy grono konserwatorów zachodniej Galicyi zapytuje w wspomnianej broszurze całe społeczeństwo polskie: „czy godzi się tak lekceważyć przeszłość i cenne zabytki polskie, czy wolno używać na ich defigurowanie funduszów zebranych przeważnie w kraju, a w każdym razie na ziemiach polskich?“

Bezrobocie.

—o—

Otworzyłam drzwi. W mroku izby słychać było krótki przyspieszony oddech ludzki.

Na moje: — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — odpowiedziano: — „Na wieki wiek w“. Weszłam. W mieszkaniu światło się nie paliło, chociaż był wieczór.

Oprócz łóżka żadnych sprzętów, spotykanych nawet u najuboższych. Jakiś nędzny stołek i kuferek pod ścianą.

Na łóżku bez siennika, na deskach, pokrytych szmatami, stanowiącemi zarazem pościel i ubranie, dojrzałam leżącą starą kobietę.

Światło latarni z podwórza padało na jej twarz. Była wychudła i wynędzniała. Chciała mi podać stołek. Przysunęłam go do sobie sama i usiadłam blizko niej:

— Chorzy jesteście? — spytałam, do głębi dotknięta tem, com zobaczyła.

— Oj, paniusiu!

W tych prostych słowach było tyle skupionego bólu, że odrazu wionęła na mnie nędza ludzka całym swym okrutnym ciężarem.

— Wiedziałam, że paniusia przyjdzie. Śnił mi się Pan Jezus... taki bielutki! — Szedł ku mnie... Chciałam się porwać i pobiedz ku niemu... I obudziłam się.

— Tak twardo — dodała, poprawiając się na bok, — że się nie można poruszyć, zaraz się człowiek obudzi.

— Chodzą po mieście panie miłosierne i panowie, ale u mnie nikt nie był... Trza się zapisać, a ja się podnieść nie mogę.

— Czy nie macie męża, dzieci?

— Nie mam nikogo, paniusiu.

— Mój umarł zaraz, jak my się do Warszawy przenieśli.

— Jakaś paskudna choroba przyszła na niego. Dusiło go, dusiło. Chodził do doktora, nic nie pomogło.

— Jak go pochowałam, już będzie 19 lat, w ten Wielki Czwartek. Jaśkowi było wtedy niespełna rok.

— O mój Jezu! — wyrwało się z jej piersi. Usiadła na łóżku, załamała dłonie i zaczęła głośno płakać.

Uspakajałam ją, jak mogłam najserdeczniej, ale czułam, że w sercu jej tyle się nagromadziło cierpienia, że szuka ulgi w wypowiedzeniu się.

— Może ja wam w czem poradzę? Powiedzcie mi, co wam dolega.

— Oj nie, moja najdroższa pani, mnie już nikt nie poradzi, ino Pan Bóg.

Cały rok przeszły już nie wracał z fabryki do domu jak dawniej.

A jak wrócił, to ino jakieś gazety czytał, i ani się z nim dogadać.

A taki był śliczny, moja wielmożna pani, taki śliczny.

Prościuśki, jak świeca i włosy miał czarne, oczy jak węgle czarniutkie! Akurat, jak nieboszczyk mój mąż. A dobre to było! Boże, Panie! Przyjdzie późno, to jak kot na palcach się skrada, żeby mnie nie budzić.

A zawsze: to mi bułkę przyniesie to paczkę herbaty, to lut kawy i cukru.

Nie zaznałam ja biedy przy nim, jak tylko wyszedł z terminu. Aż te kamraty, paniusiu, w fabryce...

O, Jezu, Jezu, że mi też głowa nie popęka!

Nie zadawaj się, synku — mówiłam mu, prosiłam, ale on ino pocałował mnie w rękę i swoje powtarza:

— Nie bójcie się matusiu, będzie dobrze, zobaczycie.

Aż go zabili.

Zabili go, moja pani najdroższa, ósmego września, w sam dzień Matki Boskiej. Jutro będzie akurat 4 tygodnie. Od tygodnia my już gotowanego nie jedli, bo dwa tygodnie nierobił.

Sprzedaliśmy szafę, komodę, zegar, taki za cztery ruble, i z pościeli i z odzienia.

Po jego śmierci ostała mi pierzyna i poduszka to i to poszło do żyda.

A potem, to już co popadło, tasak i kononewkę. Głód dokuczał Ja stara, to już nijak mi do zarobku, chociażby do prania, to młodą wolą, bo ma więcej siły.

Nieraz mówię: „Mój synku najmilszy, dokądże tego będzie, tej naszej nędzy. I z kim wy się zmagacie, Boże odpuść. Na tom cię wychowała, napracowałam się na ciebie, żebyś mnie teraz głodem zamorzył na starość?

To on wtedy, jak się porwie, jak zacznie latać po izbie, jak młody wilczak. Ino mu się oczy świecą. Tylko woła:

— Moja matusiu złocista, nie mówcie mi, nie mówcie!“

Nie było już nic w domu, ino trochę mąki, co mi dała na borg sklepiczarka z przeciwka. Nagotowałam klusek. Okrasić nie było czem. Ale z głodu, to i takie człowiek zje. Zjedli my na wieczór tych klusek i jeszcze trochę zostało. Wstał rano w to święto, zmówił pacierz, umył się, ubrał i ogląda się na komin.

Kluski stały w ryneczce.

Paniusiu, te zimne kluski zjadł nieboraczek i jak poszedł, tom go już więcej nie widziała.

O Boże, Boże, moja głowa!

Za jakie ciężkie grzechy Bóg mnie tak pokarał! — powtarzała, ściskając w dłoniach biedną, zbolałą głowę swoją i tuląc się do moich dłoni, jakby u mnie szukała ulgi na swój ciężki ból, na swoją dolę sierocą.

Płakałam razem z nią. Ten Jasiek, ten biedny Jasiek z oczyma czarnemi, to jej ukochanie...

Do izby weszła jakaś kobiecina, za nią kilka innych i kilkoro dzieci...

— A pocoś-ta tutaj, idźcie do domu, jaśnie pani będzie się gniewać... — Zaganiała jakieś dwoje matka. Zostali wszyscy i przypatrywali się mnie z ciekawością.

— Znowu płaczecie — odezwała się jedna na widok łez matki nieboszczyka Jaśka.

— Bo to, proszę pani — i pocałowawszy mnie w rękę, zaczęła opowiadanie: — Syn Antoniowej był porządny chłopak, nie żaden złodziej, uchowaj Boże. My go tu wszyscy znali. Oni mieszkają już trzy lata tutaj. Jak my się dowiedzieli, że go zabili, mój poszedł do cyrkułu zaraz, ale już go nie pokazali, już był pochowany. Mówili, że go zabił ten Antek Bartosz.

Ale kto ich tam wie...

Pewno poszło o politykę...

PIEKARNIA „SPORT“

Bolesława BROS[illegible]KIEWICZA

Z WARSZAWY

(odznaczona Listem p[illegible]chwalnym na Wystawie kucharskiej w Warszawie)

Produkuje pieczywo:
Warszawskie, kijowskie i wiedeńskie,
Pszenne luksusowe na maśle i mleku, oraz
Pieczywo żytnie,
Chleb wiejski na mleku, 273
Chleb razowy i Grahama.

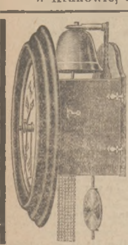
Filia piekarni:
ULICA SŁAWKOWSKA, HOTEL SASKI.

Ważne dla wyjeżdżających do Brazylii!

Świeżo wyszedł z pod prasy

SŁOWNIK PORTUGALSKO-POLSKI

opracowany pod redakcyą **F. B. Zdanowskiego.**
Cena egz. oprawionego w płótno 7 koron, w skórkę 8 koron
Na porto należy dołączyć 60 hal[illegible]zy. —— Do nabycia
w Księgarni Katolickiej
Dra Władysława Mil[illegible]owskiego
w Krakowie, ul. św. Jana 6 (Hotel Saski). 21



Budzik z dzwonem wieżowym

najlepszej jakości, raz na 30 godzin naciągany, z donośnym dzwonem, rama okrągła, gładko polityrowana, 30 ctm średnicy, cyferblat ze szkłem, 3 pozł bronzowe wagi, 3-letnia pisemna gwarancya.

tylko Kor. 6·60!

Niema ryzyka! — Dowolna wymiana lub zwrot pieniędzy.

Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez pierwszą fabrykę zegarków 296

HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 510 (Czechy)

Bogato ilustr. polski cennik z 100 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.

Do Szanownych Gospodyń. 278

Upraszam o wczesne zamówienia na szynki i kiełbasy domowe wiejskie przy nadchodzących świętach Wielkanocnych.

M. Nodzeński

Bazar Spożywczy
Floryańska 40, Kraków.
(W niedziele i święta zamknięte).

Hotel Polski

w Krakowie, Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych, ze światłem, usługą, opałem od 2 koron wyżej. 47



KULE i KRĘGLE

z drzewa Lignum Sanctum,
polecają najtaniej 229
Reim i Spółka
Kraków, Rynek 37

Bez nauczyciela
Bez przygotowania
Bez znajmości nut

może każdy na moim dętym

„Akkordeonie“



grać pieśni do tańca i marsze. Na wesela, zabawy i wycieczki bardzo się nadające. Instrument ma 10 klawiszy, 20 ton. 2 klapy powietrzne i kosztuje sztuka **wraz z samouczkiem zł. 1·25. 3 sztuki zł. 3·50, Akkordeon najlepszego gatunku z doskonałymi tonami zł. 1·80.** Przesyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez 208

Hanns KONRAD
Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych
w Brüx (Czechy) 457.
Bogato ilustr. polski cennik darmo i opłatnie.

Najlepsze higieniczne paryskie
towary gumowe
do celów sanitarnych
polecają 146
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków Linia A-B.
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretnie.

Ostatnie zamówienia

Na Święta Wielkanocne
przyjmować będę
dla prowincyi **Wielki wtorek**
dla miejscowych **Wielka środa**
Józef Siermontowski
fabryka wyrobów cukierniczych. 303
Kraków. Telefon 490.

Wielce Szanownym Odbiorcom donosimy uprzejmie, celem uniknięcia ewentualnych nieporozumień, że p. **F. P. dotychczasowy kierownik naszego sklepu fabrycznego: Probiernia, Floryańska L. 32,** nie pełni już od 15-go marca b. r. w naszem przedsiębiorstwie żadnych obowiązków.

Kancelarya Parowej fabryki wódek polskich

Romana Marczyńskiego

Zwierzyniec: Pałac l. 20 — Kraków: Floryańska l. 32.

Wydawca: Lucyna Szczepańska, Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. drukarnia J. Fischer w Krakowie, Grodzka 62.